TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 7. Czerwca. № 23.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

GŁOS PASTERSKI
do dzieci,
przyjmujących pierwszy raz kommunią świętą,
i do parafian,
w dzień Zielonych Świątek
przez
X. Respądka.

„Dopuście dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże." (Mar. X. 14).

Dni wprawdzie ciągle posępne, kochane dzieci, ale zawsze majowe. Istny to obraz obecnego naszego położenia! Widnokrąg nad krajem pełen zagadkowych chmur, lecz przez chmury połyska słońce nadzieją. W tém na pół zimném i na pół łagodném powietrzu; w téj świeżéj zieleni; w tych rozwijających się kwiatkach wieje coś tajemniczego, co duszę otrzeźwia, co ją do szczeréj skłania pobożności, co jéj ufność podnosi wysoko.

Ach! miłe są gwary ptastwa po naszych drzewach i gajach, lecz milsze nierównie głosy *téj Litości*, które niosą pokój strapionemu sercu. Piękna jest wiosna, gdy stroi łąki i pola, ale piękniejsza stokroć *ta chwila*, która przybiera duszę w szaty niewinności. Potężny Bóg, co mocą swą niepojętą daje twardéj ziemi żyzność i ciemności jéj rozwidnia; ale potężniejszy daleko w *miłosierdziu swojém*, gdy przez trzecią osobę Trójcy Przenajświętszéj upładnia i oświeca puste serca grzeszników! Toć to dziś, kochane dzieci, cudowna uroczystość Zielonych Świątek; toć to zesłanie Ducha świętego. *Gdy widzicie obłok nadciągający od zachodu, wnet mówicie: będzie deszcz — i tak bywa. A gdy wiatr wieje od południa, powiadacie: iż będzie gorąco* — i bywa. (Łuk. XII. 55). Lecz jakże gorąco, jakże pogodnie być musi wewnątrz chrześcijanina, kiedy z otwartego nieba wśród wiatru, szumu i ognia zstępuje obiecany Pocieszyciel: aby to zachował i rozmnożył, co Chrystus zdobył dla swego królestwa; to umocnił i poświęcił, co Chrystus kalwaryjską swą śmiercią odkupił

Na skrzydłach zaś wiatru przybył Duch święty, bo jako wiatr porusza do samego dna wodę, choćby najspokojniejszą, tak powiew Ducha świętego wstrząsa z gruntu świat, śpiący twardym snem niewiary i duchowéj ślepoty. Przybył z szumem wielkim i zapowiedział nim on nieustraszony a do prawdy zniewalający głos apostolski, który się wnet rozległ po wszystkiéj ziemi tak — iż ów strumyk zbawienia, co przez trzy lata zcicha tylko sączył na dolinach Judzkich, zamienił się nagle w szeroki i gwałtowny prąd, zagarniający całe narody i kraje. Przybył nareszcie w ognistych językach: żeby to, co wyziębło nienawiścią, ogrzać i pogodzić; co się rozerwało spoić, co bunt podniosło uśmierzyć. Duch swywoli i rokoszu przeciwko Bogu stawiał wieżę Babilońską, przy któréj się pomięszały języki, poróżniły i rozproszyły narody. Duch zaś święty zjednoczył te różne języki i ludy. Co więc rozdzieliła i zwaśniła pycha, to zebrała i połączyła miłość, a rozrzucone pierwéj członki człowieczeństwa zbiegły się i zrosły, władzą Ducha świętego, w jednéj swéj głowie — w Chrystusie. Tym cudem oznacza się rozkwitający we wszystkich językach i narodach kościół, który napełniony Duchem świętym, przemawia do dziś dnia językami najrozmaitszych ludów, wedle przepowiedni Daniela: *że wszystkie języki służyć mu będą.* Duch święty dla tego przyszedł w postaci języków i przyniósł dar języków, aby, pobłogosławiwszy narzędzia mowy, pokazał wezwanie wszystkich narodów do zbawienia. Język jest narzędziem słowa, a kogo dotknie ognisty Ducha język, ten musi wyznawać wcielone Słowo Boże, Jezusa Chrystusa, nie tylko mową, ale i życiem. (Hołow. Kazan. na dzień Ziel. Świątek).

Takie to cuda sprawuje Duch święty! O Duchu święty! Duchu, — który pouczasz nieumiejętnych, niemym otwierasz usta, a zaślepionym jasne dajesz poznanie, bądź i naszym mistrzem. O Duchu święty; Duchu wszelakiéj mądrości i siły! spocznij dla zasług Odkupiciela całą mocą rzęsistych twoich płomieni nad temi tu dziećmi, które otaczają tron najgłębszych tajemnic. Które, przybrawszy dusze swe jak umiały i mogły, pragną gorąco odbyć gody z Oblubieńcem swoim. Duchu święty! prowadź Ty je na ucztę niebieską — i spraw, żeby ani jedno nie pozostało za drzwiami przyjaźni i łaski Chrystusowéj. *Raduj się wielce córko Syońska, raduj się i wykrzykuj, bo oto król twój przyjdzie do ciebie w dobroci i łagodności.* (Zachar. IX. 9). Tym weselnym głosem objawiał niegdyś prorok natchnienie swoje, widząc jakoby przez sen, tryumfalny pochód Zbawiciela świata ku murom Jerozolimskim. Duch Boży ukazał mu bowiem w oddaleniu czasów obiecanego Messyasza, ukazał mu Jezusa Chrystusa, któremu stolica żydowska otwierała bramy: jako oswobodzicielowi wszystkich pokoleń z ciężkiéj niewoli szatana. I z tego to powodu woła Zacharyasz: raduj się córko Syońska; radujcie się młodzi i starzy; radujcie się wszyscy mieszkańcy Izraelskiéj ziemi, bo się zbliża Pan nad Pany do miasta waszego, pełen dobroci i zmiłowania!

Lecz cóżbyś powiedział proroku, będąc świadkiem dzisiejszéj naszéj uroczystości; słysząc z ofiarnego ołtarza słodki głos Jezusa: *Dopuśćcie dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże?* W jakiéżbyś ubrał wyrazy zachwycenie twoje, widząc żywego Boga, zstępującego z wysokości swych: aby być na pierwszych weselnych zaprosinach synaczków i córeczek mizernego człowieka? Jakiéżbyś uczynił wołanie, wieszczu Pański, patrząc: iż Chrystus — on pelikan Niebieski — karmi przez ręce kapłana własném swojém ciałem i swą krwią przenajświętszą słabe jeszcze dzieweczki i pacholęta na drodze do wieczności? A nie waha się, zapominając o sobie i ofiarując *za nie* całego siebie; nie mówi jutro, po chwili pójdę do miasta, obłężonego wkoło przez nieprzyjaciół; — nie, on się już wybrał, już spieszy z posiłkami, gdyż miłość Boża zawsze tęskni za swemi; gdyż miłość Boża jedném się tylko rządzi prawem, to jest: *poświęceniem*, i jeden tylko zna cel, to jest: *posiadanie ukochanego przedmiotu.* O

dzieci! wyście tém miastem wybraném, do którego Chrystus w kommunii świętéj tryumfalnie wstępuje: aby w niém i z wami zaraz odprawił biesiadę strasznéj tajemnicy. Ile tu więc dusz, oczyszczonych sakramentem pokuty, tyle niech będzie ślubów wierności; ile serc skruszonych, tyle żywych przybytków dla niepokalanego Baranka. *Hosanna synowi Dawidowemu! błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskiém. Hosanna na wysokościach!* (Mat. XXI. 9). Tą pieśnią witajcie, kochane dzieci, Gościa Niebieskiego, który już stoi u drzwi strojnych domków waszych; a ufne w Jego miłosierdzie, ścielcie Mu pod nogi zielone gałązki waszych przedsięwzięć i uczuć; waszych obietnic i wyznań publicznych, bo zielona gałązka, to znak: zwycięstwa, przyjaźni i pokoju. Wy płaczecie! Takie łzy wystarczą na zawarcie stałego przymierza z Bogiem, a pasterzowi waszemu będą otuchą i podporą w wielu strapieniach.

Jednego jeszcze przecię ze strony waszéj potrzebuję przyrzeczenia, którego mi pewno nie odmówicie. Gdy się Zbawiciel zbliżał do Jerozolimy, ujrzawszy wspaniałe i ludne miasto, płakał nad niém i rzekł: *O! gdybyś poznało i ty, a zwłaszcza w téj twojéj godzinie, co jest ku pokojowi twemu! lecz to teraz zakryte od oczu twoich. Przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię i ścisną zewsząd. Obalą cię na ziemię i syny twoje, które w tobie są, a nie pozostanie kamień na kamieniu, dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupczące, mówiąc: napisano, iż dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.* (Łuk. XIX. 42—47). I ziściło się potém wszystko, co Chrystus przepowiedział żydom. Iści się dosłownie to samo ciągle na całych ludach i państwach; iści się na wszystkich tych, którzy się odwrócili od zakonu Pańskiego, lub go tylko wyznawają pozornie.

Ach prawda, zupełna prawda, kochane dzieci, choć ją ciężko i smutno powiedzieć: że rozerwany już i płot winnicy polskiéj; że powywracane słupy jéj granic! Lecz mocno jeszcze stoją fundamenta *Wiary* w sumieniach narodu; naród zaś, co się uzbroił tarczą wiary, złamie ogniste strzały wszystkiéj złośliwości. (Do Efez. VI. 16). Jest tam i silna *Nadzieja*, a błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych i na stolicy zaraźliwości nie siedział. Będzie on jako drzewo, które, wsadzone nad ściekiem wód, wyda owoc czasu swojego. (Ps. I. 1 do 3). A skoro się jeszcze rozwielmożni w uczynkach i *Miłość*, pokrywająca mnogości grzechów (I. Piotra 4. 8), minie też i kara. Wy kochane dzieci, przyspieszycie zniesienie téj kary, gdyż niewinne dzieci wiele od Boga wypraszają; przyspieszycie zaś jéj zniesienie, zachowując cnotę i postępując w cnocie. *Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a zapłata ich u Pana, i staranie o nich u Najwyższego. Przetóż dostąpią królestwa zacnego, i korony pięknéj z ręki Pańskiéj, gdyż prawicą szczycić ich będzie, i ramieniem swém świętém obroni je.* (Ks. Mądr. V. 16—17). Wy nie postradacie płocho *Łaski Boskiéj*, wiedząc: iż jako okręt, któremu pomyślny wiatr sprzyja, ani się w biegu nie zatrzymuje, ani utonąć nie może, tak człowiek wspierany Duchem świętym, ostoi się i pośród najgroźniejszych nawałności życia. Wy, pomnę na słowa Chrystusa: *dom mój jest domem modlitwy,* nie zamienicie na jaskinią zbójców serc waszych, precz z nich wyrzucając: przewinienia, nieporządne skłonności i zaraźliwe nałogi.

Widzę z rozkoszą waszą do tego gotowość; widzę po obliczach waszych: że się i z tą obietnicą chętnie a skwapliwie do mnie garniecie. I cóż wam dam, kochane dzieci, w odwecie? Oto na trwałą pamiątkę najpierw błogosławieństwo Pasterskie, a po błogosławieństwie Pasterskiém odbierze każde z was wizerunek św. Stanisława. Jest to jeden z wielkich Patronów kraju naszego, który się na téj saméj urodził ziemi co i wy; tę samą pijał wodę co i wy; tym samym się posilał chlebem co i wy. A dbając żarliwie o niebo, czytając ustawicznie w księdze przykazań i rad Chrystusowych, łączył dziwnie z miłością Boga miłość Ojczyzny, któréj powietrzem oddychał swobodnie; która go wychowała i karmiła. To jéj też dobrze służył i dobrze jéj się wypłacił, bo wiedząc, że prawdziwa mądrość i czystość obyczajów są najpewniejszemi podporami powszechnego szczęścia, położył życie swe: *za moralną godność, powagę i wewnętrzny spokój narodu!* Jego żywot niech wam będzie przewodnikiem po wszystkich drogach; z jego przykładu się uczcie: jak szczery chrześcijanin powinien godzić obowiązki religii z obowiązkami dla swego kraju i swoich współbraci. Wpatrujcie się więc ciągle w tę postać anielskiéj cnoty i apostolskiéj odwagi, która karcąc, gdy prośby nie pomogły, bezprawia najwyższéj władzy krajowéj, zastawiała słabszych przed brutalną swywolą przewrotnego monarchy. Wpatrujcie się w ten wysoki a potężny posąg kapłana i biskupa polskiego, który świecąc daleko wiernością i świątobliwością swego powołania, osadzony jest na podstawie męczeństwa za niewzruszoną prawdę: *iż upadek religii w rządach i obywatelach, pociąga za sobą nieubłaganie upadek całego spółeczeństwa!* Jakiż to wspaniały pomnik dla chwały Boga; dla pożytku duchowego i chluby narodu! Przetóż i wy go otoczcie rodzice, bracia, siostry, pokrewni tych małych; stań wkoło niego wszystek tu zgromadzony ludu: abyś, zagrzany rycerstwem Chrystusowego żołnierza, przybrany w zupełną zbroję Bożą (do Effez. VI. 13), pilnował i sam mężnie a czujnie straży zbawienia, i przewodniczył zawsze cnotą tym niewinnym dzieciom. *Biada światu dla zgorszenia! ktoby zaś zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiéj mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiéj.* (Mat. XVIII. 6).

Rodzice! Bóg, udarowawszy was dziatkami, poruczył w ręce wasze kosztowny skarb, złożył w nie drogi depozyt, który wam kiedyś oddać przypadnie nienaruszony. Waszą więc jest przedewszystkiém rzeczą rzucać pierwsze religii ziarna, ćwiczyć w bojaźni Pańskiéj, zaszczepiać i bez przestanku pielęgnować: obyczajność, skromność, wstrzemięźliwość, poczciwość w początkujących a niedoświadczonych jeszcze sercach. Gdyby rodzice chrześcijańscy nie mieli innego obowiązku, tylko starać się o ciało swych dzieci — i to, co w świecie zwykle popłaca, małoby się różnili od nierozumnych zwierząt, które wrodzonym instynktem dostateczną wykonują pieczę nad swemi młodemi, karmiąc i ogrzewając je; broniąc od napaści i sposobiąc je do późniéjszego wyżywienia się. Wasz urząd, ojcowie i matki, sięga nierównie wyżéj; on sięga wieczności, bo wam trzeba wzrastające pokolonie wychować na współdziedziców nieba. Nie dość zatem, że kochacie dzieci wasze wedle uczucia i popędów, które wam wewnątrz wydrążyło przyrodzenie niezatartemi znakami. Kto chce poznać wolę Stwórcy a przeznaczenie stworzenia, uformowanego *na obraz i podobieństwo* Jego, ten go musi szukać po za naturą, musi go szukać i musi je rozważać w porządku Łaski. Królestwo przeto Boże, które gwałtem porywać należy (Mat. XI, 12.) najpierw dla dzieci obmyślajcie, a reszta przydaną im będzie. O! jak piękne dał napomnienie przed końcem dni Da-

wid synowi swemu, przestrzegając go: *A ty Salomonie synu mój, znaj Boga ojca twego, a służ mu sercem doskonałém i umysłem dobrowolném: bo wszelkie serca przegląda Pan i wszystkie myśli rozumie. Jeśli go szukać będziesz, znajdziesz; ale jeśli go opuścisz, odrzuci cię na wieki.* (Paralip. Księg. Pierw. XXVIII. 9.) Nie dziwcie się rodzice, że zapomniawszy o téj prawdzie, nie ćwicząc synów i córek duchem Ewanielii, tyle się namnożyło w gromadach waszych nieużytecznych członków; tyle próżniaków; tyle podejść, zgorszeń i obłudy. Utyskując na niewdzięczność, krnąbrność i marnotrawstwo dzieci, utyskujcie pierw sami na siebie, boć to kwaśny owoc z waszéj domowéj szkoły, utyskujcie: żeście nie byli bacznymi pasterzami drobnéj trzody Jezusowéj w pierwszym poranku jéj wychowania.

Lecz i ciebie, ludu, wielce obchodzić powinna obecna uroczystość. Cnota dzieci jest i dobrém twojém, jest moralnym majątkiem twego ubóstwa, jest źródłem, przysparzającém ci obficie pomyślności. Nie ilość, ale jakość osób niesie Kościołowi, ojczyźnie i towarzystwu pożytki istotne. *Lepszy jeden bojący się Boga, niż tysiąc bezbożnych.* (Ekklez. XVI. 3.) Pierwsze przystępowanie dzieci do Stołu Pańskiego, jest nadzwyczajném świętem dla nas wszystkich. Parafia katolicka — to ogród Boży, gdzie się bujnie krzewić mają: uczciwość, trzeźwość, pracowitość, zgoda i miłość wzajemna. W tym ogrodzie ubywają, jak wiecie, rok rocznie jedni, a przybywają drudzy. Mimo to trzeba, żeby ogród zawsze pozostał, żeby zawsze wydawał liczny i przyjemny plon niebieskiemu gospodarzowi. Komu przeto idzie rzetelnie o lepszą przyszłość, o błogosławieństwo doczesne i wieczne, ten żadną miarą nie może być obojętnym na chwilę, kiedy się znowa wszczepiają młode gałązki w łaskę Chrystusową. Otulać wam przecię wypada te delikatne rośliny przed zawiewem pokus i ostremi mrozami winy: radą, pomocą i przykładem. Bo jak starsze, gałęziste drzewa zasłaniają od jesiennych wichrów małe latorośle spodem, tak w cieniach waszéj wypróbowanéj cnoty mają nieostrożne dzieci znaleść stateczną opiekę przeciw zgorszeniom i każdéj nieprawości, a zachętę do wszego dobrego. Pamiętajcie, iż grzech jest złém wielkiém; złém, — które się szybko szerzy i bardzo zaraża. Skoro go więc między sobą dostrzeżecie, spieszcie, jak podczas pożaru, na wzajemny ratunek, bo nie stłumiony zaraz ogień u sąsiada i nasze podwórze łatwo zająć może. Naśladowanie i wzywanie Świętych, ciężko tu waży.

Święci i ludzie szczerze pobożni są wioskom, miastom i królestwom wielką otuchą i pomocą w potrzebach. Święci i ludzie szczerze pobożni są kamieniami kątnemi, są węgłami, które dźwigają ściany całego społeczeństwa. Kiedy słynny i zacny *Scipio* po zwycięstwach na zachodzie, po uskromnieniu gorącego Hannibala, pełen tryumfów i chwały w Rzymie umierał, Metellus Macedończyk, wierny jego przyjaciel, żałując zasłużonego krajowi senatora i wodza, przebiegał, jakoby szalony, ulice Stolicy, wołając: pójdźcie, zbierajcie się sąsiedzi, bo mury nasze upadły! Agezilausz, król Lacedemończyków, spytany: czemu Sparta, miasto sławne, nie ma ani wałów, ani baszt, ani bram obronnych, odparł, wskazując na obywateli cnotliwych: oto są wały, baszty i obronne bramy Sparty!

Lecz po co przyzywać mniéj stósowne przykłady z starszych dziejów świeckich, skoro powaga niezrównanie wyższa, bo najwyższa; skoro Pismo św. przywiedzioną przez nas prawdę tylekrotnemi stwierdza dowodami? Narzekając Prorok Ezechiel na fałszywe i bojaźliwe kaznodzieje, którzy w jawnym ucisku nie prosili Boga o odwrócenie niebezpieczeństw od kraju, tak im łaje z przykazania Pańskiego: *Nie wstępowaliście na przeciw, aniście stawili muru dla domu Izraela: abyście stali podczas bitwy w dzień Pański. Zwodziliście lud mówiąc: pokój! a nie masz pokoju.* (Ezech. XIII, 5 — 10). I jeszcze; gdy Bóg chciał karać grzeszną Jerozolimę, dopatrywał się między mieszkańcami dobrego człowieka, któryby sprawiedliwość Jego powstrzymał. *Szukałem,* mówi, *z nich męża, któryby zastawił płot i stanął zastawiony przeciwko mnie za ziemią, abych jéj nie rozproszył, a nieznalazłszy, wylałem na nię rozgniewanie moje.* (Ezech. XXII, 30). Tym znów, co wrócili na ścieżki proste, co pilnują wiernie przykazań, obiecuje Pan uroczyście: *Zgromadzę je ze wszystkich ziem, do których ich wygnałem; przywrócę je na to miejsce i uczynię, że będą mieszkać bezpiecznie.* (XXXII, 37). *Pocieszę Syon; pocieszę wszystkie rozwaliny jego, a spustoszenie uczynię jako ogród rozkoszny. Wesele i radość znajdzie się w nim, dziękczynienie i głos chwały.* (Izai. LI, 3).

Tak się okazuje moc i potęga Boża, gdy się u tronu Najwyższego Swięci Patronowie za nami wstawiają! Taką łaskę i takie zmiłowanie sprowadzają dusze cnotliwe na zasmucone królestwa i zubożałe zagrody ludu. O! ziemio, ziemio słuchaj mowy Pańskiéj. Słuchajcie głosu Boga waszego: rodzice, starzy i młodzi, mężowie i niewiasty, mądrzy i prostaczkowie! *Kania w powietrzu poznaje czas swój; synogarlica, jaskółka i bocian strzegły czasu przyjścia swego.* (Jerem. IX, 7), a wybyście nie mieli poznać godziny nawiedzenia Pańskiego? Nie mielibyście w tych zwłaszcza chwilach odbyć ścisłego z sobą rachunku sumienia, kiedy świeże jeszcze mogiły i krew, którą bruki przesiąkły, upominają się o sprawiedliwość? W tych chwilach, w których Bracia wasi, turbowani i niepewni po kościołach, wołają wniebogłosy na ulicach, drogach rozstajnych i cmentarzach: *Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!* To być nie może. A jeśliby być mogło, czego się nie spodziewam i czego nie daj Panie, wtedy te małe, tu przed ołtarzem zgromadzone, świadczyć mi będą przeciwko wam na sądzie ostatecznym. Brzydka jest dusza, oczerniałe serce już w życiu pospolitém, gdy się nie poczuwa do wdzięczności za odebrane dobrodziejstwa; lecz najbrzydsze i najczarniejsze przeniewierstwo — to odstąpienie zakonu Ojca i Matki!

I do czegoż was to pobudzamy? Czy do buntu? Nie; my właśnie chcemy i dopominamy się pokoju — a pokoju opartego na prawie i porządku Bożym. Czy wam każemy prześladować nieprzyjaciół? Nie; bo i przeciw takim zalecamy miłość bliźniego. Czy was podżegamy do wydzierania cudzéj własności? Nie; gdyż wołamy: pilnujcie swoich siedzib, a pilnujcie ich bacznie! Jakież tedy nasze żądania? Oto żądamy przedewszystkiém prawdziwéj bogobojności, z którą zawsze idzie w parze wierna służba krajowi. Żądamy, abyście przez pracę, oszczędność i wytrwanie przekazali ziemię, która mieści kości Ojców naszych, waszym pokoleniom. I czy to złe? czy to za wiele? czyśmy tego nie powinni? Bojaźń Pańska, to początek szczęścia, a koroną jego wytrwałość. Wytrwałość, pisze Augustyn św., jest wielkim darem Bożym, przez który się zachowują wszystkie inne dary; ten tylko dar wiecznością się nadgradza, albo raczéj ten człowieka szczęśliwéj oddaje wieczności. (S. Aug. De dono persev. c. 8).

Wierzajcie Parafianie, iżby nam najwygodniéj było, korzystnie nawet może wedle rachub światowych, milczeć wtedy, kiedy wołać należy; kłamać tam bezpie-

czeństwo: gdzie się łakomstwo, chytrość i niesprawiedliwości rozpościerają. Wszelako nie tym celem przyjęliśmy posłannictwo prawdy. Niechaj więc ślepi, głupi i obłudni zgrzytają zębami; niechaj syczą, jak żmije, pokątnie; niech im złość języki zaostrza i usta wykrzywia — my, powolni rozkazowi Bożemu; *wstąp na górę wysoką ty, który opowiadasz Ewanielią Syonowi, podnieś mocno głos twój, podnóś a nie bój się.* (Izai. XL, 19), będziem was ciągle napominać; będziem ostrzegać i do czujności pobudzać. Czuwajcież tedy i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę. Bo ludzie śpią, przychodzi szatan i sieje kąkol między pszenicą (Mat. XIII, 25). Bo łagodnie mówi nieprzyjaciel wargami swemi, a w sercu swojém godzi, jakby cię w dół w trącił. (Syrach XII, 15). *Boże! w niebie miłosierdzie twoje: a prawda twoja do obłoków sięga.* (Ps. XXXV, 6).

Kończę, gdyż rozumiem, że wam tęskno, kochane Dzieci, i spiesznie połączyć się z Oblubieńcem Niebieskim. Wznioślszy przeto ranną woń rzewnych modlitw waszych wysoko do góry, powtórzcie za mną: *Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mojego, ale rzeknij tylko słowem, a zbawiona będzie dusza moja. Amen.*

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. Urz.) **Poznań** dnia 5. Czerwca 1861. Władza duchowna potwierdziła i wydała Ordynacye na następujące legata:

1. Dnia 4go Maja na legat wdowy Weroniki z Meisnerów Paetzoldowéj z Wyszanowa Tal. 50 dla kościoła w Wyszanowie, (Wischen) filii do kościoła macierzystego w Starymdworze, na Aniwersarz za duszę męża swego Marcina.

2. Dnia 28go Maja r. b. na legat zmarłego ś. p. X. Augustyna Seydel, byłego plebana w Starymdworze, a to 100 Tal. dla kościoła w Starymdworze na Aniwersarz za jego duszę, a 300 Tal. na podwyższenie dochodu dla organisty tamże z rocznego procentu, jak również 300 Tal. na polepszenie dochodu organisty przy kościele filialnym w Wyszanowie.

Dołączamy okólnik wydany do JXX. Dziekanów względem tegorocznych rekolekcyi z dnia 25go Maja r. b.

Ponieważ największa część Rządców kościołów w obuch Archidiecezyach moich utrzymuje się z gospodarstwa i krescencyi z gruntów beneficyalnych, których dopilnować musi niechcąc się wystawić na straty materyalne, dla tego, uwzględniając tę potrzebę, polecam Prześwietnemu Konsystorzowi uprzejmie, aby rozporządzenie, przepisujące Duchowieństwu diecezalnemu odprawianie rocznych rekolekcyi o tyle zmienił, ażeby się takowe tylko raz w rok i to nie w czasie żniw, ale w czasie jesiennym w dwóch okresach po sobie następujących odbywały. Najstósowniejszą porę do tego, nastręcza pierwsza połowa miesiąca Października; wtenczas albowiem zebrane już są płody ziemi, i pola zimowe po większéj części obsiane i nie stoi już Duchowieństwu z tego względu nic na przeszkodzie, do udania się na ćwiczenia duchowne dla odświeżenia ducha kapłańskiego i pokrzepienia się na nowo mocą łaski Boskiéj do dalszéj pracy w winnicy Chrystusa Pana. Podział Duchowieństwa i przeznaczenie kapłanów, którzy w pierwszym, i tych, co w drugim okresie rekolekcyjnym mają wziąść udział, należy i nadal pozostawić właściwym JJXX. Dziekanom, aby parafie nie zostały pozbawione pomocy duchownéj i kapłani wiedząc, że przy swych kościołach mają w razie potrzeby zastępców, mogli się tém spokojniéj oddać Bogu i kontemplacyi duszy swojéj.

Czas powyższy ma jednakże służyć tylko, co do rekolekcyi odbywanych w moich seminaryach duchownych, ćwiczenia zaś odprawiające się dla niektórych dekanatów w innych miejscach, jak n. p. w kongregacyi XX. Filipinów w Gostyniu, należy wyznaczyć na drugą połowę Października, aby tym sposobem ulżyć OO. Jezuitom przewodniczącym tak zbawiennie rekolekcyom i ułatwić im ich posługę duchowną o tyle, iż nie będą potrzebowali wysyłać na raz kilku duchownych z swego Zgromadzenia, albowiem ten sam kapłan, który przewodniczył rekolekcyom w seminaryum, będzie się mógł natenczas udać po ich zakończeniu na inne miejsce, lub wrócić do Zgromadzenia.

O rozporządzeniu, jakie Prześwietny Konsystorz w powyższym przedmiocie wyda, oczekiwać będę czasu swego doniesienia.

Poznań, dnia 16go Września 1860.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
(pod.) **X. Przyłuski.**

Do
Prześwietnego Konsystorza
Jeneralnego
w miejscu.

No. 2096. D. P.

Odpis powyższego wysokiego rozporządzenia udziela się JX. Dziekanowi dla wiadomości z uprzejmém poleceniem, aby takowe podał niebawnie do wiadomości Duchowieństwa dekanalnego i że się to stało, nadesłał Konsystorzowi w ciągu 6ciu tygodni dowody wręczenia.

Poznań, dnia 25go Maja 1861.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

Okólnik.

No. 403/5.

Łabędzki.

(Koresp.) **Mielżyn** dnia 27. Maja. Dnia dzisiejszego odbyła się konferencya nauczycielska w Czekuszewie. Wotywę do Ducha Św. celebrował prezes konferencyi ks. Niedzielski, pleban ze Skarboszewa w kościele Stawskim, gdyż szkoła Czekuszewska należy do parafii Stawskiéj. Budującą dla wszystkich była ta chwila, kiedy dwóch nauczycieli, p. Łaniecki z Babina i p. Gniatkowski z Ostrowa, poprzedzali celebransa do ołtarza, i do mszy św. mu służyli. Przypomniały nam się ubiegłe czasy szczeréj pobożności i wielkiéj świetności narodu polskiego, gdzie królowie, hetmani i najwyżsi dygnitarze koronni z chrześcijańską pokorą a serdeczną pobożnością kapłanom przy najświętszéj ofierze usługiwali, służąc Panu nad Panów. Śpiew na cztery głosy wykonywała reszta panów nauczycieli, a jeden z nich przygrywał na organach.

Z kościoła udali się obecni 8 kapłanów, 15 nauczycieli i dzieci szkólne wszyscy pieszo do Czekuszewa, gdzie w tamtejszéj szkole rozpoczęła się konferencya katechezą w ćwiczeniu mowy i myśli, prowadzoną przez miejscowego nauczyciela p. Karasiewicza. Pięknie i zgrabnie umiał katacheta korzystać z uroczystości dnia tego, i zaczął ćwiczenia te od kościoła, z którego, co tylko dzieci do izby szkólnéj weszły. Z kościoła poszedł do domu szkólnego, następnie do domów mieszkalnych, potém na wielki obszar przyrodzenia. Tu rozbierał z dziećmi w pytaniach i odpowiedziach krótkich, zwięzłych i do pojęcia dzieci zupełnie zastósowanych ciała niebieskie, i całą historyą naturalną w treściwym a jasnym poględzie. Szczególniejszą uwagę naszą zwrócił tém na siebie, że tylko znajome dzieciom zwierzęta, ptaki, ryby, gady, owady, rośliny i t. p. przytaczać i opisywać kazał. W przeciągu całéj katechizacyi zauważaliśmy wszyscy pochwały godną praktyczność nauczyciela w tych ćwiczeniach myśli i mowy. Lubo p. Karasiewicz dobrą godzinę sam jeden katechizował, umiał żywością, biegłością i łatwością swoją w stawianiu pytań tak dzieci zająć, że uwaga ich zawsze była natężona, a odpowiedzie zawsze trafne, i to całemi zawsze zdaniami, nie zaś pojedyńczemi tylko wyrazami. Po miejscowym nauczycielu prowadził też ćwiczenia myśli i mowy daléj p. Mąkowski z Otoczni. Gdy po oddaleniu się dzieci prosił prezes o odczytanie wypracowania na dzisiejszą konferencyą wyznaczonego, podał p. nauczyciel G. powody, dla których takowego tym razem nie wykończył, a w miejsce wypracowania treści pedagogicznéj odczytał inny p. nauczyciel długie, rozwlekłe, oskarzenie przeciwko jednemu z członków konferencyi. Po załatwieniu tego tak niemiłego zajścia oświadczył prezes, iż na przyszłéj konferencyi odprawi się przed wotywą do Ducha Św. nabożeństwo żałobne za ś. p. Nagla, nauczyciela z Powidza. Równocześnie zobowiązał wszystkich panów nauczycieli, ażeby na przypadek śmierci którego ze swych kolegów niebawem najbliższy sąsiad drugich o tém przez umyślnego posłańca uwiadomił, i tym sposobem wszyscy ostatnią przysługę chrześcijańską zmarłemu nauczycielowi oddali. Dzisiejszą konferencyą zakończył śpiew na cztery głosy, wykonany przez pp. nauczycieli pod przewodnictwem p. Klasa z Mielżyna.

Grodzisk 7. Czerwca. W téj chwili odbieramy pewne doniesienie, iż w krótce spotka nas wielka pociecha powitania na ziemi naszéj wielkiego przyjaciela naszego Karola Hrabi Montalamberta.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

(Koresp.) **Wąbrzeźno** 3. Czerwca. Pomimo zalet, jakie *Tygodnik katolicki*, kształcąc się coraz więcéj od czasu swego powstania, mieć może, widoczny brak korespondencyi regularnych z najbliższéj polskiéj diecezyi, którą jest chełmińska, nie mało mu uroku odejmuje dla czytelników naszych okolic, i ztąd pozornie przynajmniéj usprawiedliwia się wymówka tych księży, którzy dotąd nie utrzymują tego jedynego kościelnego czasopisma polskiego. Jeżeli bowiem nas sprawy całego Kościoła świętego obchodzić mają, to bez wątpienia w wyższym stopniu jeszcze wszystkie te wydarzenia nam są drogie, które nam bliższemi są. I tak n. p. sprawa Ojca Teofila Baczyńskiego T. J. w Chełmży, która tyle hałasu po gazetach i niemieckich i nawet protestanckich narobiła, w Tygodniku dotąd wspomnioną nie jest. Aby to dopełnić, co się opuściło, donoszę o tym wypadku tak nas bardzo wszystkich zajmującym. Ile Prusy Zachodnie zawdzięczają missyom OO. Jezuitów dobrodziejstw, to tylko sam Pan Bóg policzy na swym sądzie, po części wiedzą to i pasterze tych okolic, które miały to szczęście, dożyć missyi u siebie, a osobliwie, gdzie pasterz troskliwy po tém wielkiém żniwie nie zaniechał roli serc ludzkich uprawiać, posiewać bożém ziarnem, a swym potem podlewać, bo tego konieczna potrzeba, jeżeli winnica i pole nie ma zajść chwastem na nowo. Sami protestańci i w pismach publicznych i w rozmowie prywatnéj, a nawet z mównicy Sejmu pruskiego w Berlinie uznali, że Towarzystwa Wstrzemięźliwości na missyach w diecezyi chełmińskiéj zaprowadzane, niezmierny wpływ wywarły na uobyczajenie ludu naszego, nawet na dobrobyt jego i na gospodarstwo krajowe. Serce rośnie na taki widok budujący. Co także mając na uwadze pracowity Ksiądz proboszcz w Chełmży, postanowił roku bieżącego nabożeństwo majowe ku czci Najśw. Panny Maryi połączyć w swéj parafii z odświeżeniem missyi. Ku temu celowi udał się do OO. Jezuitów w Lubomirze pod Śremem, w archidiecezyi Poznańskiéj bawiących, z prośbą, aby jeden z Ojców zjechał na tenże miesiąc do Chełmży, i podjął się nauk na nabożeństwie rzeczoném miewanych. — Zjechał za poprzedniém zezwoleniem Przewielebnego JMCKs. Biskupa Marwicza, ulubiony kaznodzieja missyjny ludu naszego, Ojciec Teofil Baczyński, i miewał kazanie z wielkiém zbudowaniem i przy znacznym konkursie okolicznego ludu katolickiego. Nauki jego były wyłącznie treści religijnéj, i jaknajsumienniéj zaręczam, zastawiając się całą odpowiedzialnością mego kapłańskiego słowa, iż ani jednego cienia politycznych dążności żadném słowem nie przymięszał do swych wykładów. I słusznie tak robił, bo pomimo wszelkiego obowiązku naszego kochania ojczyzny, pielęgnowania narodowości, niestósowną jest rzeczą, aby, wszędzie mięszając politykę, to za jedyny cel nauki chrześciańskiéj ustawicznie traktować, a spuszczać świętsze przedmioty zupełnie z oka. Toby wnet do bałwochwalstwa jednego, chociaż arcyszanownego przedmiotu, dojść mogło, i podaje, gdzie się tak dzieje, powód do zarzutu, jakobyśmy religii nadużywali do poniższych celów, jak to nieprzyjaciele nasi i narodowi i religijni zarzucają duchowieństwu polskiemu. — Tak się jednakże pomiędzy nami nie dzieje i w Chełmży się też nie działo. Lud schodził się gromadnie, ale w największym porządku i z namaszczeniem religijném, a o politycznych lub rewolucyjnych schadzkach ani myśli nie było. — Pomimo to nie podobały się nabożeństwa te. — Co dało powód landratowi Steinmannowi z Torunia do policyjnych kroków, tego ani się domyślić nie można; dość, że w samo Wniebowstąpienie Pańskie, 9. Maja, rano zjechał do Chełmży, jeszcze przed nabożeństwem, niezupełnie jeszcze ubranego O. Baczyńskiego na policyjne bióro burmistrza tamecznego, Rosenhagena, przez żandarma sprowadził, i po długich protokołach do zaprzężonego już powozu pod eskortą zbrojnych żandarmów z miasta wywiózł i do Torunia odstawiwszy, tam dopiero na wolność puścił. — Nie możemy przypuścić, by powód do tego miała dać ta okoliczność, że Ks. Proboszcz Wyczyński nie pomniał donieść policyi o przybyciu O. Baczyńskiego, jak tego wymaga regulamin policyjny przy każdym przyjezdnym, nad 24 godziny w miejscu bawiącym, bo ten przepis z rzadkiemi wyjątkami mało kto w Prusiech zachowuje, mianowicie przy czynnościach duchownych, lub przyjacielskich odwiedzinach; a chociażby wreszcie w tym przypadku chciano wyjątkowo prawa przestrzegać, toć regulamin tenże nie taki sposób przeciw wykraczającym przepisuje. A i to jeszcze dodajemy, że burmistrz miejscowy i naczelnik policyi P. Rosenhagen od tego obowiązku policyjnego raz na zawsze miejscowego proboszcza Ks. Wyczyńskiego od pięciu już lat uwolnił.

Jużeśmy powiedzieli, że treść mów O. Baczyńskiego by najlżejszego powodu nie podały policyi do tego kroku, że również i zachowanie słuchaczy nie mogło podać podobnéj przyczyny. Jakie więc do tego surowego kroku powód mogła mieć władza świecka, niepodobna nam odgadnąć z samego wypadku. Ledwie, że domyśleć się można istotnéj przyczyny z artykułu Gazety Pruskiéj, organu ministerialnego w Berlinie, z dnia 25. Maja Nr. 112 w korespondencyi z Torunia dnia 23. Maja, płynącéj, jak się zdaje, z urzędowego źródła. Otóż tam dowiadujemy się, że zdaniem korespondenta nabożeństwa te majowe można było użyć czyli nadużyć do wzburzenia i tak już widocznego podniesienia czyli rozdrażnienia umysłów. Przypuszczamy, iż taka obawa mogła powstać w roztrwożonéj duszy korespondenta, że się mogła udzielić i pewnym organom władzy świeckiéj, ale czyż dla tego, iż ktoś temu nabożeństwu obcy mógł go nadużyć, należało, godziło się, niewinne nabożeństwo potępiać i niewinny lud za to karać przeszkodą w nabożeństwie tak urządzoném i prowadzoném jak lud doń przywykł, niewinnie żandarmami wypędzać kapłana zasłużonego? — Niechajby władze tych, którzy nadużywać mieli świętości do pobocznych celów, na swém polu sądownie ścigały! Do dzisiaj nie pokazał się ze śledztwa, ani jeden szczegół usprawiedliwiający przedwczesną trwogę, a póki winnych oskarzyciele nie stawią i nie ukarzą, wierzyć temu nie będziemy. — Ale, że postępowanie takie wstrząsnęło umysły wszystkich katolików, to jest dziś jawna — i nie dziw! Władze chciały wzburzeniu zapobiedz, dziś same się przekonały, że rozjątrzenie dopiero powstało w ludzie — a w duchowieństwie głęboka boleść.

O. Baczyński udał się niebawem do Pelplina i zdał z wypadku sprawę księdzu biskupowi, który użalił się z prozbą o satysfakcyą do ministerstwa. O ile ministerstwo satysfakcyą wymierzy, nie wiadomo, odpowiedź Pana ministra opiewa podobno, że nie widzi powodu nagany władz świeckich podrzędnych, z przyczyny, że X. Baczyński jako niekrajowiec w każdym szczegółowym razie winien mieć pozwolenie władzy świeckiéj do publicznych czynności duchownych. Uważanie takie wolności religijnéj, chociażby nakazane OO. Jezuitom w Śremie bawiącym, nie zgadza się zdaniem naszém z ustawą państwa, wyzwalającą kościół z pod nadzoru świeckiego. Minister, o ile nas odpowiedź jego X. biskupowi udzielona doszła, wypowiedział nadto życzenie, aby celem zapobieżenia podobnym na przyszłość wypadkom, władza świecka każdorazowo o nabożeństwach podobnych nadzwyczajnych zawiadomioną została. Władza duchowna stanowczą na to życzenie dała ministerstwu odpowiedź, iż, jeżeli wolność religijna ma w państwie być prawdą, życzeniu takiemu rządu stać się zadosyć nie może. Jesteśmy pewni, że wyższe władze urzędowe żałują dziś w duszy zbytniéj pieczołowitości swych podrzędnych urzędów, ale satysfakcyi sumienie nasze ani żąda, ani śmie się spodziewać. Błogo temu, kto się na ziemi mało spodziewa, a wszelką nadzieję na wymiar wyższéj sprawiedliwości zachowa! —

Nie tyle głośnym, ale nie równie ważniejszym wypadkiem dla diecezyi naszéj, są odwiedziny Najprzewielebniejszego JOMWMXiędza Metropolity, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Prymasa naszego w Pelplinie u naszego Kochanego i Najdostojniejszego Xiędza Biskupa Jana Nepomucena. Niespodzianie dla wielu, dnia 14. Maja zjechał wysoki książe kościoła do nas. Dawno już spodziewaliśmy się téj pociechy, bośmy zawsze mieli nadzieję, że kiedy nadwątlone wtedy zdrowie JOX. Arcybiskupa nie pozwoliło mu zjechać na konsekracyą samą, to przecież raz wywiąże się suffraganowi swemu, a naszemu biskupowi nasamprzód za dawniejsze tegoż odwiedzenie, a potém za to, iż pomimo rozlicznych wpływów Nominat ówczesny a dzisiejszy Biskup nasz, dał pierwszeństwo Metropolicie swemu przy inwitacyi do konsekry. Potrzebna, aby suffragańskie węzły przy zupełném zachowaniu pełnowładztwa biskupiego odświeżono w kościele, bo tego wymaga porządek hierarchiczny i idea jedności kościoła katolickiego; a postanowienie to odwieczne tém więcéj pomiędzy nami utrzymywać, węzeł ten ściśléj zaciągać przynależy, gdzie i miecz gordyjski przemocy i stronnicza rdza zawiści rozciąć go lub przegryść usiłują. Nie będę opisywał aktu uroczystego przyjęcia w kurii biskupiéj, jako w katedrze, w seminarium duchowném przez X. Hildebrandta, w seminarium puerorum przez niezłamanego i niezmordowanego pracownika, męża pełnego zasług i poświęcenia X. dyrektora Prabuckiego, toć te wszystkie uroczystości powiększéj części te same, tutaj chyba tém podniesione, że się właśnie łączyły z temi odwiedzinami imieniny naszego Xiędza Biskupa, ale niechajby wszechstronnie szczere przyjęcie Metropolity przez duchowieństwo, obywateli, młodzież i lud nasz poczciwy służyło Dostojnemu Zwierzchnikowi za dowód, jak żywo czujemy się do winnéj z nim jedności, a złemu światu niechaj bije w oczy, iż tego, co Bóg złączył, człowiek nie winien i nie podoła rozerwać. Jeżeli krzywém okiem na to ten lub ów patrzył pomimo wyraźnéj woli kościoła zachowania jedności metropolitalnéj, to nie wina w tém instytucyi świętéj, ale ich oka krzywego, a nam za zasługę poczytać należy, że pilnie instytucyi takich strzeżemy. Jeszcze więc raz wdzięczność naszą serdeczną za to winniśmy i składamy Najprzewielebniejszemu Metropolicie, przez którego nas wiąże węzeł jedności z kościołem; nie osłabi to, ale podniesie naszą cześć dla własnego ordinariusza, którego cała diecezya jako ojca kocha swego.

W tych dniach mają się rozpocząć wizyty gimnazyów tutejszych diecezalnych przez WJMX. Lic. Prądzyńskiego, kanonika i rewizora biskupiego szkół wyższych. Oby szanowny prałat sam

nabrawszy doświadczenia w zawodzie nauczycielskim, ile to wpływa na umysł młodzieży nauka religii, udzielana w sposób do serca przemawiający, zwrócić zechciał przy wizycie swéj oko na konieczną potrzebę, aby nauka religii i kazania były na gimnazyach polskokatolickich wykładane w języku ojczystym młodzieży naszéj. Jak trudny to musi być i obcy sercu „Ojcze Nasz" obcym dla myśli i dla ducha całego mówiony językiem. Jakaż to boleść musi być dla ucznia i dla nauczyciela polskiego. Naczelnik zarządu wychowania katolickiego w ministerstwie skarżył mi się razu pewnego, jak mu się wnętrzności przewracały na ławce szkólnéj, kiedy za króla Hieronima musiał Cezara tłumaczyć na język francuzki. Aleć Cezara tłomaczyć, to jeszcze nie Boga chwalić językiem nie ojczystym! —

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Koresp.) **Lwów** 1. Czerwca. Nie znalazłszy dotąd doniesienia w *Tygodniku Katolickim* o bardzo zbawienném dziele naszego zasłużonego Księdza Zygmunta Odelgiewicza, namieniam o niém, co potrzeba, by w innych polskich miastach większych, gdzie potrzeba tego najgorętsza, znalazł chętnych naśladowników. Mam na myśli stowarzyszenie św. Józefa z Arymatei założone dwa lata temu, a do dzisiaj bardzo pomyślnie się rozwijające. X. Odelgiewicz wiele pomiędzy rękodzielnikami i ubóstwem Lwowa działając jako przewodniczący stowarzyszenia czeladzi katolickiéj, i bacząc na opuszczenie, w jakiém się znajdują zwłoki ubóstwa po śmierci, zawiązał to dobroczynne stowarzyszenie Józefa z Arymatei w celu grzebania ciał zmarłych w ubóstwie chrześcijan, których pogrzebem dla ubóstwa lub sieroctwa ani rodzina ani żadna korporacya *chrześcijańskim obyczajem* zająć się nie może. Stowarzyszenie daje prostą trumnę, śmiertelną szatę, do rąk krzyżyk i zaspokaja niezbędne wydatki do chrześcijańskiego pogrzebu należne. — W pierwszy Piątek każdego miesiąca odprawia się za staraniem stowarzyszenia msza św. za dusze zmarłych pogrzebanych przez towarzystwo zmarłych członków i dobrodziejów towarzystwa; trzykroć rocznie za członków żywych towarzystwa. Każdy członek składa miesięcznie 10½ krajcara do kassy, ma obowiązek za cele towarzystwa zmówić codziennie: „*Ojcze nasz*" — i raz w roku towarzyszyć pogrzebowi ubogiego przez towarzystwo chowanego. Na czele towarzystwa stoi *Prefekt* zawsze duchowny. Protektorem towarzystwa jest sam X. arcybiskup; prefektem X. Odelgiewicz. Towarzystwo liczy w gronie swém znakomitych prałatów i obywateli. W pierwszym roku wynosił dochód 1820 Zł. r. 76 Xr., rozchód 1788 Zł. r. 93 Xr. — Pogrzebów ubogich odbył 250 — a członków liczył 350. Piękny to owoc szlachetnych usiłowań. —

Nie uwierzycie, jaki popłoch sprawiła pomiędzy ruskiém duchowieństwem książeczka, o któréj już, jak widać, przez Przemyślanina napisane sprawozdanie *Tygodnik* w ostatnich podał numerach: „*Historische Skizze über die Dotation des ruthenischen Clerus in Galizien.*" Czują wszyscy, że cała to broszura to jeden grzech i tają się, bo ciemność nie lubi światła, i pokątnie szerzą to kłamstwo, siejąc kąkol. — Zasługę mają wszystkie gruntowne odpowiedzie na ten pamflet niecny. Uczony i głęboko rzeczy świadomy autor artykułu w *Tygodniku* kłamstwa Przemyskie dokładnie wykazał, Lwowskich rzeczy także dotknął w niejedném. Co do Lwowskich stron dopełnił zadania X. Seweryn Morawski, kanclerz konsystorski, w piśmie ogłoszoném temi dniami w drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod tytułem: „*Uwagi nad broszurą: Historische Skizze i t. d.*" — A i dawniéj już czytaliśmy pobieżne pamfletu tego refutacye w *Głosie* N. 106 i w *Czasie* N. 112. — Broszura ruskoniemiecka unika światła, do handlu księgarskiego nie przeszła, tylko rozesłaną została pomiędzy ruskie duchowieństwo i prenumeratorów *Słowa;* ale i bo światła nie zniesie, będąc od początku do końca, aczkolwiek blichtrem erudycyi odziana, tylko ramotą skleconą z najbezczelniejszych kłamstw, i widocznie obliczona na to, że tylko grubo nieświadomego czytelnika znajdzie. — X. Morawski w swéj odpowiedzi tak błędy zasad, jak historycznych fałszów dowodnie wykazuje, dowodzi, że nie łacińskie duchowieństwo chlebem żyje ruskim, ale że cerkiew znaczne pobierając zasiłki z funduszu religijnego, karmi się chlebem klasztorów łacinie odjętych. — Szczegółów z broszury nie wyjmuję, bo nie przypuszczam, iżby czytelnika waszego tak w szczegółach sprawa ta zajmować mogła, acz dla naszych stron niezmiernéj jest wagi. Z pociechą dodaję, że *Monumenta Theinera* widocznie ciekawie tutaj bywają czytane. Tak odpowiedź w *Tygodniku* zamieszczona jak X. Morawski niejednokrotnie powołują się na nie.

Donosimy daléj o poczynającym się tutaj nowym zawiązku pobożnym niewiast chrześcijańskich, ofiarujących codziennie kommunię święte za Ojca świętego. Historya pomysłu tego jest następna. Wiadomo, że tylko burzliwy żywioł ludności we Włoszech tak głośno bunt podnosi przeciw Ojcu świętemu. Większość cicha spokojnie czeka, aż burza minie i modli się. Dowodem na to liczne ze wszystkich stron Włoch odezwy i ofiary Ojcu św. zanoszone. Pomiędzy innemi wysłał Mediolan dwie odezwy, jedna była okryta nazwiskami męczyzn, druga niewiast. Najpierwsze domy szlachty i najniższe służebnice obok siebie imiona swe kładły: Piękny list niewiast całkowicie przytaczamy:

„*Oratio autem fiebat sine intermissione ab Ecclesia ad Deum pro eo* (Act. Apost. c. XLII. v. 5). Kiedy naślednik Piotrów, wikary Jezusa Chrystusa, tylu goryczami przesycon; niżéj podpisane niewiasty czują słodki obowiązek a nie powstrzymany popęd serca, iść w ślad pierwszych wyznawców, dokładając modlitwy za Ojca Ojców i Pasterza Pasterzy. I biorą na się obowiązek, tak długo, jak nie miną wypadki tylu boleściami ściskające jego duszę, zbliżać się do Stołu Pańskiego we dnie oznaczone, iżby i dzień nie przeszedł w każdym miesiącu bez złożenia przez nie Panu ofiary błagalnéj. Do nóg Twych, Ojcze święty niosąc w gorącości serca ten hołd uszanowania, błagamy, byś nam i rodzinom naszym udzielić raczył Twe błogosławieństwo apostolskie."

Otóż podobne tutaj także ma się zawiązać zjednoczenie. W Belgii już ten chwalebny upowszechnił się obyczaj. Bo jakżeż łatwy i słodki obowiązek — jak potężna pomoc. W tym celu tworzą się grona po 30—31 osób. Każda osoba dobréj woli stawa na czele, gromadzi sobie 30 osób z comiesięczną kommunią w taki sposób rozłożoną, aby wszystkie 30 dni miesiąca były zajęte i dzieło się rozpoczyna. Obowiązek ten tak długo trwać ma, jak tego okoliczności wymagać będą. Znaleźliśmy także myśl tę już poruszoną w *Maynzer Sonntags-Blatt.* Bardzobyśmy tego w Polsce pragnęli.

A teraz przystępuję do dalszych ze *Słowem i z Panem Dziedzickim* rozpraw:

„Słowo" lwowskie w Nr. 23, odpowiada polskiemu korespondentowi z pod Świecy, broniąc, tego bynajmniéj nie naganiam, języka ruskiego. Zapewne nie w złym zamiarze, ale z niewiadomości, trzy o św. Grzegorzu VII. stawia twierdzenia, które zwłaszcza tym „Słowa" czytelnikom, którzy mniéj są w dziejach kościoła biegłymi, a tych większa liczba, łatwo mogą być szkodliwemi. Twierdzi naprzód, iż św. Grzegorz VII. w Hiszpanii język narodowy chciał rzymskim, choć daremnie, zastąpić, acz tak możny, iż do celibatu łacinników zmusił, a Henryka o 200 mil pieszo zwołał, i na trzydniową pod gołem niebem we włosiennicy pokutę wskazał. Pierwsze twierdzenie w Rusinach podejrzenie wznieci, iż papieże byli przeciwni rozlicznym narodowościom wszystkie w rzymską zlewając, dalsze mają dowodzić, że, nie sprzyjając rządom świeckim, zwierzchność ich gnietli. Tymczasem nikt tak narodowości wiernych w kościele nie miłował, nikt tak powagi, jako powagi rządu świeckiego w złych nawet rządach nie bronił, jak Ś. rzymska, apostolska stolica. Druga zaś teza niekatolicka, ale protestancka o bezżeństwie kapłanów obrządku rzymskiego chce czytelnika przekonać, że ono, nowe w kościele, bo ledwo przy końcu 11go wieku wprowadzone, w pierwszych chrześcijaństwa wiekach nie znane.

Zakaz języka narodowego w Hiszpanii przez św. Grzegorza VII. wydany, jest albo czystym wymysłem, albo niebacznem pomięszaniem obrządku gockiego, który pospolicie mezarabskim zowiemy, z językiem narodowym. Prawda, iż św. Grzegorz VII. nakazał Hiszpanom, aby, porzuciwszy obrządek mezarabski, przez Wizygotów tam wprowadzony, wrócili do pierwotnego rzymskiego, przecież nigdzie, ani w najobszerniejszych dziejopisach kościelnych, jakiemi są: Baroniusz, Fleury, Rohrbacher, Henrion, etc. ani w listach i rozkazach św. Grzegorza VII. drukiem ogłoszonych i najmniejszego nie ma śladu podobnego zakazu. Nadto z roku 1085. w którym według pisarza téj odpowiedzi miano Hiszpanom języka narodowego zakazywać, żadnego ani dekretu ani listu Grzegorza, właśnie w tym roku 25. Maja w Salernie zmarłego, nie mamy, a zbiór listów i rozkazów jego drukiem ogłoszony, z rokiem się 1073. poczyna, a z r. 1082. kończy. Że zaś zakaz nie języka narodowego, lecz obrządku mezarabskiego św Grzegorza VII. nie był bezskutecznym, jak pisarz Słowa sobie roi, ukazuje historya kościoła Hiszpańskiego. Patrz u Baroniusza i Fleurego korespondencyą Grzegorza z królami Hiszpańskimi. Toćby i pamięć tego obrządku, jak innych, była zginęła, gdyby kardynał Ximenes, za zezwoleniem św. Stolicy Apostolskiéj nie wydał był w wieku XVI. Mszału mezarabskiego i liturgii téj nie zaprowadził ku pamięci w jednéj z kaplic katedry Toletańskiéj.

Twierdzenie, iż ledwie św. Grzegorz VII. przy końcu XI. wieku bezżeństwo w klerze rzymskim zaprowadził, jest bajką przez protestantów w XVI. wieku wymyśloną. — O tém przekonywa w 12. i 13. kanonie grecki synod Trullański, który według Greków w VII. wieku się odbył. Alež celibat już z czasów apostolskich, z przepisów kościelnych, nie na zachodzie tylko, ale już na wschodzie ściśle zachowano. O tém, iż greckich tylko, a to najdawniejszych wskażę świadków, piszą w wieku III. Orgines, w ks. 3 przeciw Celsowi, w wieku IV. Euzebiusz Cezaryjski w ks. 1. o udowodnieniu Ewangelii, w tymże IV. wieku św. Epifaniusz, biskup Salamini na Cyprze, w dziele swém Panazion opisując 48. i 59. herezyą. A i pierwszy sobór powszechny Nicéński, prawie jedynie

ze wschodnich biskupów złożony, o tém świadczy, bo w 3cim kanonie wyliczając białogłowy, którym pozwalano mieszkać z księżmi, wymienia tylko matkę, siostrę i ciotkę, żadnéj o żonie nie czyniąc wzmianki, któraby przecie w tym kanonie musiała mieć pierwsze miejsce, gdyby w rzeczy była. A bajkę o Pafnuciuszu, księży żonatych na tym soborze broniącym, którą w późniejszych pisarzach greckich w Sokratesie i Sozomenie znajdujemy, zbija nie mniéj ten kanon, jako św. Epifaniusz. Ten, kiedy opisuje herezyą 59., sam sobie zarzuca, że się gdzie niegdzie żonaci księża ukazują, ale i naucza, iż to wbrew jest przeciwném przepisom kościelnym i obyczajowi powszechnemu i w szczególności zaś kanonowi wielkiego soboru. Otóż sobór ten nie inny był jak Niceński. Chodzić autorom o dalsze pouczenie się w téj ważnéj materyi, niech zajrzą do arcygruntownego dzieła X. Janiszewskiego. Tam *in longum et latum* rzecz dosadnie rozwiedziona.

Grzegórz VII., tak pisze Słowo, zmusił cesarza Henryka, dwieście mil, i to pieszo pielgrzymować, a potém trzy dni stać pod gołém niebem z odkrytą głową. Prawda, iż Henryk ze Spiry do Kanossy przybył, aby się od exkomuniki uwolnić, prawda, że tam przez trzy dni jako jawny pokutnik stał, aleć naprzód droga ta ze Spiry przez Besançon, Vevey, Turyn i Reggio do Kanossy, którą współczesny niemiecki dziejopis, Lambert z Aschafenburgu, w swojéj kronice opisuje, ledwo 100 i kilkanaście nie 200 mil mierzy, nadto cesarz ją z małżonką i małym synaczkiem, nie pieszo, lecz cesarskim dworem, jak Lambert donosi, odprawił.

Zresztą tenże Lambert jakonajwyraźniéj pisze, że Henryk nie rozkazu słuchał, ale własnego interesu, bo łatwiéj mu w niebytności książąt niemieckich z Ojcem św. się było pojednać. Św. Grzegórz pisze do tychże książąt. List ten mamy i ten list świadczy, iż papież, o cesarza podróży nie wiedząc, już był w Lombardyi, udając się na prośbę tychże książąt do Augsburga, aby tam 2. Lutego 1077. spór ich z cesarzem rozstrzygnąć, gdy się o przybyciu Henryka do Włoch dowiedział. Nie dowierzając mu, do Kanossy się cofnął, tam go dla téjże nieufności ledwo czwartego dnia przypuścił. Otóż, dla czego Henryk samoch ąc, aby papieża zmiękczyć, ułożoną postawę publicznego pokutnika na się przyjął. Inaczéjby mu było poszło przed sądem papiezkim w Augsburgu wobec wołających książąt niemieckich. Dodajemy, iż samiż Niemcy, a to protestanci, jako Plank i Voigt, wyraźnie mówią, iż św. Grzegórz VII. w Kanossie, nie twardo, nie z pogardą, lecz najłagodniéj, — z miłością z Henrykiem postąpił. Na toć to książęta niemieccy, w tymże roku, Henryka w Forzcheim złożywszy, i na jego miejsce Rudolfa na cesarza wybierając, w liście do św. Grzegorza VII. utyskują, żaląc się, iż pomimo krzywd od Henryka ucierpianych, jemu, a nie wybranemu Rudolfowi sprzyja, jego posłów przyjmuje, a ztąd się zamieszek niemieckich przyczyną staje. Listy te znajdują się u Baroniusza i Fleurego. Ale pisarze „*Słowa*" Fleurego nie czytali, Baroniusza nie widzieli, a o Lambercie ani zasłyszeli. — Za wyraźny obowiązek sobie mamy zbijać twierdzenia „*Słowa*," aby nie mogli być nieświadomością wymówieni — aby świat cały niedostatek nauki ze złą wolą sprzężony widział.

DIECEZYA KRAKOWSKA.

Kraków 20. Maja. P. Józef Mączyński nadsyła do Czasu następującą dalszą wiadomość o kościołach krakowskich.

Jednym z najstarożytniejszych kościołów krakowskich, a to *Śgo Mikołaja na Wesołéj*, widzimy po większéj części dawne ołtarze nowo pozłocone, a nadto co godniejszém jest większéj a prawdziwéj wdzięczności, iż pomyślano o odczyszczaniu i naprawianiu będących tu obrazów, a zwłaszcza, że między temi są starożytne i piękne, jak naprzykład Obraz N. Maryi Panny na drzewie malowany, będący dziełem jeszcze szkoły bizanckiéj, na którym widzisz Śgo Mikołaja i Stanisława, a co okazuje, *że ten Obraz w Polsce, albo dla Polski był malowany.*

W kościele Nawiedzenia N. Panny OO. Karmelitów na Piasku, znaczne poczyniono reparacye. I tak w części północnéj zrucono gontowy dach nad boczném sklepieniem kościelnéj nawy, a w miejsce tego dano zupełnie nowy cynkiem pokryty, przyczem wymurowano dwa mury odgraniczające kościół od przyległych zabudowań, przez co ubezpieczonym został od ognia. W miejsce dwóch dawniejszych wież niezgrabnych, pękatych, gontem pokrytych, wzniesiono inne smukłe piękniejsze, a komiennym łupkiem pokryte. I pomiędzy temi wieżami ciężki szczytowy mur, a do tego upadkiem swoim sklepieniom zagrażający rozebrano, a nowy lekki wystawiono. Oprócz tych tak kosztownych odnowień nieprzepomniano także i o odczyszczeniu wewnątrz klasztoru i kościoła, a mianowicie kaplicy Matki Boskiéj Bractwa Szkaplerznego ustanowionego w roku 1469 w Krakowie. W téj kaplicy w miejsce dawnego popsutego i spruchniałego ołtarza, zupełnie temuż podobny zrobili i wystawili braciszkowie OO. Karmelitów, i dwa w tym ołtarzu zamieścili obrazy wymalowane przez J. X. Zielińskiego, obecnie przeora tegoż zakonu.

Wiadomość tę z przyjemnością powzięliśmy, bo wniéj usłyszeliśmy pobudkę wzywającą, aby wrócono do tego dawnego życia zakonnego, które zajęte było przy ubustwie i pracą kształcącą nieraz tak, iż zakonnicy byli znakomitymi artystami. Pozwolimy sobie, mówiąc o tem dla zachęty do podobnego żywota, przypomnieć tu takich zakonników z krakowskich klasztorów, stawiając na ich czele krakowianina Frańciszka Lekszyckiego Bernadyna zmarłego roku 1668, któren przyozdobił kościół swego zakonu obrazami przez siebie malowanemi, a mieszczącemi go w liczbie najznakomitszych malarzy. Daléj błogosławionego Michała Dominikańskiego laika, zmarłego roku 1656, na którego prace rzeźbiarskie wyjędnywające mu także miejsce między znakomitymi mistrzami w tym zawodzie, jeszcześmy patrzyli w dziś już spalonych stallach w kościele OO. Dominikanów. Wspomniemy także Wiktora S. T. Bakałarza i Tomasza Dominikanów żyjących w początkach XVI. wieku, którzy w napisanych przez siebie księgach kościelnych wypracowali malowane początkowe litery, tak, że nie można nie podziwiać pracowitości i talentu wspomnionych kapłanów; Kazimierza Ciszowskiego braciszka tegoż zakonu, którego obrazom pokrywającym ściany krużganków klasztornych nie można odmówić, iż są śmiałym a pracowitym pędzlem oddane. Również Antoniego Szwach, braciszka frańciszkańskiego, zmarłego roku 1709, którego dłutem wyrobione były owe spalone stalla w kościele Frańciszkanów, co pod każdym względem podziwiać je trzeba było. Wreszcie Jana Maryana Berardono braciszka jezuickiego, co nam zbudował tak okazały kościół Sgo Piotra, będąc użyty przy tegoż stawianiu jako architekt. Przy podobnych wspomnieniach przychodzi nam na myśl, że w tych czasach, kiedy mamy w Krakowie szkołę muzyczną, malarską, rzeźbiarską, czyliby w tych nie mogła się kształcić młodzież zakonna. Ileby z tego dobrego wynikło, zdaje nam się, że przywodzić byłoby zbyteczném, bo to jest widoczném.

DIECEZYA CHEŁMSKA.

(Koresp.) **Z Chełmu** odbieramy korespondencye już od dawna w biegu będące; rychléj dojść nas nie mogły, aby bezpieczeństwo wszelkie zachować. Z tego też powodu tylko wyjątki z listu odebranego udzielić możemy:

„Dzięki Bogu! zaczynamy oddychać nadzieją, że doświadczenia pańskie ostatecznego doszły kresu. Jeżeli nas nadzieja nie myli, *sit nomen Domini benedictum.* — Nie na Warszawę w téj chwili zwracam oczy (list ten datowany 14. Marca), bo już przed wypadkami warszawskiemi tak nagły zwrot zaszedł pomiędzy nami, że tylko zrządzeniu Boga Najwyższego przypisać to mogę. Jak dawniéj toczyły się sprawy, to trzeba się było lada dzień obawiać najsmutniejszych katastrof. Umysły wszystkich tak były strachem zdjęte, jak one ptaszyny na wzrok bazyliszka bezbronnie do paszczymu spieszące. Wymówienie nazwiska Muchanowa magnetycznie działało na umysł i nerwy, a gdy kto imie Piusa IX., Stolicy Apostolskiéj wymówił, obzierano się powszechnie, czy kto nie słucha — o Nuncyuszu wspomnieć w myśli nie śmiano. Tymczasem z Warszawy co chwila pod rozmaitemi pozorami odwiedziny dla tego z pogróżką, do drugiego z pochlebstwem, obietnicą chrestu, urzędu lub łaski. Całość Bóg jedynie miłosierny od upadku zachował, niektórzy tylko pokusom ulegali, i smutnemi środkami smutniejszą jeszcze sposobili przyszłość. — Niechaj się temu nikt nie dziwi. Męczeństwo nigdy nie jest powszechném, a ucisk obok takich świetnych tryumfów na ogół wywiera niefortunne wpływy. Daleko już pomiędzy nami doszło, bo sami gwałciciele już sądzili, że są bliskimi celu. Nieszczęśliwe przyjęcie owéj ustawy seminaryjnéj z dnia 11/22. Stycznia r. 1858. a wykonanéj w roku następnym, nas tą obawą a schizmę tą nadzieją napełniło. Muchanow postąpił krok daléj i nasłał intruza węgra Przewielebnemu Ks. Biskupowi Administratorowi na zastępcę i następcę w rządach uciśnioną diecezyą. To było ostateczną próbą cierpienia i cierpliwości. Jak szanowny starzec niecny ten zamach odparł, o tém już wiecie, i Rzym już wie, na drodze urzędownéj o tém zawiadomiony. Ten pierwszy krok stał się zwrotem w położeniu naszém. Jaką radością napełnił całą potrwożoną owczarnię, a nadewszystko dostojnego pasterza, to tylko pojąć zdoła, kto tego był świadkiem. Modlitwa, łzy rzewne, męztwo spokojne napełniało serca i komnaty, w których się czynności te odbywały. Jako prześladowani Chrześcijanie w katakombach, zbierali się wierni kapłan około swego pasterza, a tam we łzach i modlitwie pisano instrumenta, w tę i ową stronę zasyłane, we łzach i modlitwie czekano odpowiedzi i ukazów, do jednych się z namaszczeniem, do drugich z trwogą a męztwem sposobiąc.

Aby wszelką wątpliwość o usposobieniu swém w obec rządu usunąć, odesłał niedawno temu Ks. Biskup do Muchanowa urzędową odezwę z odwołaniem i unieważnieniem narzuconéj złowrogiéj ustawy seminaryjskiéj. Jaki skutek odezwa ta mieć będzie, tém trudniéj przepowiedzieć teraz, gdzie tak niespodziewane wypadki nie mogą pozostać bez wpływu na nasze położenie. Dal-

żeby Bóg, aby rządy nowych naczelników uznały nareszcie, jak głośno dotychczasowe bezprawia wołają do Boga o nagrodzenie krzywd zadanych.

Nie sądzimy przecież, aby sprawa unii świętéj była dziś mniéj zagrożoną. Owszem należy głośniéj wołać do sumień, aby korzystać z błogosławionego obrotu rzeczy i świętego usposobienia. A nadewszystko należy sposobić ludzi do życia kościelnego. Ustanowienie hierarchii, zawiązanie z Kościołem i jego władzami żywéj jedności, urządzenie władzy kościelnéj w diecezyi, są najgwałtowniéj potrzebnemi. Dotąd jesteśmy *acephali* bez głowy. Z Rzymem nie mamy, bo mieć nie możemy, stósunków żadnych. Nuncyatury w państwie nie ma, a do zagranicznych Nuncyatur jakże trudno dotrzeć, jak niepewne i nieregularne z niemi mogą być stósunki. Ordinariusza nie mamy, w kapitule krzeseł próżnych nie mało, seminarium w ręku ludzi niepewnych (w większéj przynajmniéj liczbie), zakon bez głowy, Ksiądz Biskup Administrator, staruszek w podeszłym bardzo wieku, upadł na siłach, w swém położeniu kapituły skompletować nie może, Suffragana nie ma. Oto stan nasz, a nasze potrzeby? — Bóg je sam zna, my, o ile możemy osądzić, następne stawiamy życzenia, i o to modlimy się do Boga: 1. Aby bezzwłocznie dzisiajszy Ks. Biskup Administrator otrzymał potwierdzenie na Ordinariusza z dodaniem silnego zdrowiem i duchem Suffragana. 2. Aby Ordinariusz następnie skompletował opróżnioną kapitułę. 3. Aby oczyszczono seminarium z ludzi podejrzanych *de fide*, przybyłych ze schizmatyckich akademii. 4. Aby zdatniejszych alumnów wysłano na nauki wyższe do akademii warszawskiéj albo lwowskiéj, gdyż inaczéj całkiém z ludzi wypadniemy. Już i tak od roku 1840. a więc 20 lat z górą pozbawieniśmy tego dobrodziejstwa. Bezżennych kapłanów tak wielki brak w kapitule, że przy upadających siłach JMCKs. Kanonika Szokalskiego nie masz w diecezyi nikogo, coby mógł dźwigać, jak przynależy, mitrę suffragańską w razie zamianowania JWKs. Biskupa Taraszkiewicza na ordinariat. Niechajby oni już wypróbowani rzymscy uczniowie, co uszli zpod zagrożenia sołdatami lub schizmatycką promocyą, Malczyński, Mosiewicz, Krypiasiewicz, wrócili na łono diecezyi! — Tuby z większą pociechą uprawiać mogli rolę winnicy Chrystusa, niż apostołując po Bukowinie lub Karpatach. Wszak mamy do nich pierwszeństwo prawne! *Ex nunc* potrzeba! 5. Koniecznie, jak bywało, sprawy nasze wrócić należy do sekcyi duchownéj katolickiéj, razem z łacinnikami. Usunąłby się tym sposobem ów zgubny sposób działania w kommissyi rządowéj, sekcyi tak nazwanéj pozornie unicką. Rzecz ta już prawie wyrobiona, stoi tylko w zawieszeniu, potrzebując nowego powołania. Ale czyż zmiana stósunków nie da powodu do dłuższéj zwłoki? 6. Należy diecezyą koniecznie w związek metropolitalny z Arcybiskupstwem warszawskiém, łacińskiego obrządku, połączyć. Odległość Rzymu i brak nuncyatury stawia ją w stanie bezpuklerzowym. 7. Drogą dyplomacyi należy Chełm uciśniony, względom szczególnym Monarchy Alexandra II. polecić. —

Oro per viscera Domini nostri Jesu Christi dla podtrzymania świętéj jedności z katedrą świętego Piotra."—

Missye Polskie.

(Koresp.) **Paryż** 1. Czerwca. Na nowo bliskowiekowy nasz Nestor, chorąży nasz i wojewoda, Książe Adam Czartoryski w dniu 3. Maja podniósł głos i powiedział na posiedzeniu Towarzystwa Literacko Historycznego w Paryżu mowę, z któréj ustęp, najbliżéj narodoworeligijną myśl dotykający, udzielam do zamieszczenia w *Tygodniku katolickim*.

Oto słowa dostojnego mówcy:

„Gdy w taki sposób popęd duchowy, religii i patryotyzmu, dany w stolicy, jednozgodnie rozpościera się na wszystkie części naszego kraju, tymczasem świat chrześcijański rozpadł się w Europie na dwa przeciwne obozy, na siebie zażarte. W jednym wiekowe, tradycyjne i na traktatach oparte ustawy, są jedynie za święte i boskie uważane; w drugim zaś, skargi, życzenia, domagania się ujarzmionych ludów, stały się główną zasadą wszelkiéj prawomocności. W obu obozach odwołują się zarówno do sprawiedliwości; nigdzie atoli nie dają się dostrzedz oznaki wzajemnego wyrozumienia, ani chęci zbliżenia się i możebnego kiedyś pojednania. U nas, przeciwne, wszystkie żywotne zdroje, u których ludzie czerpią siłę i nadzieję, są szanowane. U nas, przy krzyżu umęczonéj Polski, dawne zwyczaje, nakazy przodków, wiekowe obrządki, święcie są i serdecznie dochowane. Gdzież szczersze i rzewniejsze znaleść przebaczenie, pojednanie, równość i wolność dla wszystkich, słowem prawdziwe braterstwo? My wołamy o wykonanie traktatów dawnych i nowszych, lecz gorącą także pałamy gorliwością za prawami nietylko swojemi, ale i innych uciemiężonych narodów. A nadto, my z tradycyi i z przekonania wierni i nieodstępni synowie Kościoła, z jego i z naszym walczymy wciąż nieprzyjacielem. I jak niedawno, nakłaniając znaczną część naszych pobratymców do Unii z Rzymem, przygotowaliśmy Ojcu Świętemu wśród trosk dotkliwych, chwilę prawdziwéj radości: tak dzisiaj, widok narodu, który z taką odwagą ale i spokojem, domaga się swojéj i Kościoła wolności, widok mężów, niewiast, dzieci i starców, którzy z modlitwą i przebaczeniem na ustach, śmierć męczeńską przyjmują za Ojczyznę i Wiarę, nową otuchą napełni serce Najwyższego Kapłana. Kto wie, czy Polska, ogniem długich cierpień oczyszczona, nie stanie się niejako przykładem jakby wyjść ze smutnego rozbratu, dzielącego obecnie chrześcijaństwo?...

„Bóg mi dozwolił długiém mém życiem objąć całą, że tak powiem, historyą cierpień Polski. Byłem świadkiem błędów, zawodów, boleści, poniżenia, o których wy, Panowie, wiecie tradycyi. Wśród tych prób i dopuszczeń odradzał się, przetwarzał duch narodowy; za każdą razą jawił się czystszy, pełniejszy, do życia samoistnego lepiéj usposobiony. Z każdéj sposobności korzystał naród, by poprawić wady wewnętrznego rządu i ulepszyć stan społeczny. W najważniejszéj chwili przerwy nieustannych bezprawiów, któréj dziś właśnie obchodzimy pamiątkę, sam byłem świadkiem i uczestnikiem, o ile młode lata dozwalały, tych chwalebnych usiłowań, które były powodem podwojonych podstępów i gwałtów ze strony sąsiadów, na zgubę Polski spiknionych. Ale, wyznaję to z sercem przepełnioném wdzięcznością ku Bogu, nigdy naród nasz w tak wzniosłéj, poważnéj, jak dziś nie ukazał się postaci; nigdy serca i umysły polskie, do téj, jak dziś, nie nastroiły się zgodności, i nigdy téż, bez względu na wewnętrzne wpływy lub wypadki, kres naszéj niedoli nie zdawał mi się tak widoczym. Nie wiem, czy będzie mi znów dane, z tego tu miejsca, do was, Szanowni Panowie, przemówić; pozwólcie więc, abym raz jeszcze moje obawy, radości i nadzieje wypowiedział, i głos mój zwrócił tam, dokąd przez lat siedemdziesiąt zgórą zmierzały wszystkie moje uczucia, prace i dążenia.

„Nie schodź, o narodzie mój, z wysokiéj strefy, na któréj cię ludy i mocarze muszą szanować. Na niéj stale utrzymując, bezpieczniejszy i pewniejszy jesteś widzieć twoję metę i do niéj ciągle dążyć i zbliżać się. Wśród krwawych boleści, zdradą i przemocą w rozpacz popychany, odrzucaj pokusy, odpychaj jątrzące draźnienia; nie zstępuj do bitew niższego rzędu, któreby, obecnie, na ciebie i sroższe klęski, i gorszy od nich, twój własny upadek ściągnęły. Pamiętaj, że wyższego trzeba heroizmu z obnażoną piersią na śmierć się wystawić, niż żeby z orężem w ręku o życie walczyć. Największą siłą na ziemi jest niedbać o życie. Posiadać tę siłę, a przytém być łagodnym, szlachetnym, bez zemsty i zawziętości, wolnym od chęci szkodzenia komubądź, nawet swoim prześladowcom, to prawdziwa cnota i dobroć, to także rozum polityczny najwyższy. Pychy nie przypuść do serca, ona najczystsze popędy psuje i zniża; ale wiedz, ty poczciwy i zacny polski ludzie, że ów twojego ducha wyższy nastrój, że ta cnota i dobroć, która w tobie jaśnieje, jest niezwalczoną siłą i Polski na przyszłość nadzieją. Męczeństwo za wiarę i ójczyznę, nigdy bez konieczności nie ponowione, zapewnia za każdą razą zwycięztwo, bo ofiarę uwieńcza równą zasługą przed Bogiem i ludźmi, a prześladowców ohydniejszą hańbą okrywa. Nie dano jest ludziom przewidzieć wypadków, zwłaszcza gdy na takich wyżynach ducha rozgrywa się sprawa. Łaską jedynie Opatrzności na naród polski spłynął promień dzisiejszego natchnienia, a doczekamy się chwili, w któréj przez zwrót niespodziany okoliczności, ta opiekuńcza Opatrzność przyjdzie w pomoc niewinnie cierpiącym i w jéj wsparcie jedynie wierzącym."

SKŁADKA NA BUŁGARÓW.

Ostatnia summa 743 Tal 18 srg. 10 fen. — Od duchowieństwa dekanatu Koźmińskiego przez X. dziekana Kocińskiego 5 Tal. — Z Pelplina X. S. D. 4 Tal. — X. H. 2 Tal. — X. Gr. 1 Tal. — X. P. 2 Tal. — X. P. 2 Tal. — P. Ł. 2 Tal. — X. P. 3 Tal. — X. B. George z Połajewa 2 Tal. — Od parafian z Dębna przez X. Kośnickiego 2 Tal. 20 srg. — Od parafian z Żerkowa przez X. Łukaszewicza 4 Tal. — Razem 773 Tal. 8 srg. 10 fen.

SKŁADKA NA NIESZCZĘŚLIWYCH KATOLIKOW W SYRYI.

Ostatnia składka 2 Tal. — X. B. George z Połajewa 1 Tal. Razem 3 Tal.

SKŁADKA DLA ZGROMADZEŃ ZAKONNYCH przez PIEMONT ZE WSZYSTKIEGO WYZUTYCH.

X. B. George z Połajewa 1 Tal.

Dalszych składek oczekujemy

Redakcya.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.